

## 38 lat pod znakiem pięknych chwil oraz dużej odpowiedzialności. Waldemar Kobienia podsumowuje swoją karierę sędziowską



Waldemar Kobienia mecze PlusLigi prowadził od 2000 roku. Swoją pierwszą legitymację sędziowską otrzymał jednak już 18 lat wcześniej.



Już na starcie doświadczył bezwzględnego „chrztu” w Nysie. Potem zastanawiał się, jak upomnieć wielkiego Huberta Wagnera. Z biegiem lat nauczył się jednak polskiego świata siatkówki praktycznie na pamięć i w roli arbitra doświadczył wielu bezcennych wspomnień. Opolski sędzia siatkarski Waldemar Kobienia podsumowuje swoją niedawno zakończoną 38-letnią karierę sędziowską.

### **Dlaczego pan został sędzią, a nie siatkarzem?**

Nie miałem zbyt dużego talentu sportowego. W szkole podstawowej próbowałem różnych dyscyplin, również siatkówki, ale nie byłem wyróżniającą się postacią. Pewnego razu, będąc bodajże w szóstej lub siódmej klasie, miałem problem zdrowotny, który uniemożliwił mi granie. Wtedy postanowiłem posędziować i bardzo mi się spodobało. Potem, kiedy już byłem zdrowy, nadal wolałem sędziowanie i zostałem już przy nim na długie lata.

### **Jak na przestrzeni ostatnich 38 lat zmieniało się w Polsce podejście do tej roli?**

Od razu po ukończeniu kursu w 1982 roku zostałem wrzucony na bardzo głęboką wodę. Zostałem bowiem sędzią liniowym w 2-ligowych derbach Opolszczyzny pomiędzy drużynami z Nysy i Kędzierzyna-Koźła. Podczas tego meczu w „nyskim kotle” przy ul. Głuchołaskiej dowiedziałem się wiele o sobie i o swojej rodzinie. Nie znaczyło to jednak, że miałem problem z kibicami Stali bądź oni ze mną. W kolejnych latach generalnie chętnie wychodziłem do kibiców różnych ekip przed meczem lub po jego zakończeniu. Chciałem im pokazać, że jestem normalnym człowiekiem, a oni bardzo to szanowali i przepraszaali za nieeleganckie okrzyki pod moim adresem. Co więcej, przy okazji kolejnego meczu z naszym wspólnym udziałem już zwykle taka sytuacja się nie powtarzała. Oczywiście, czasami po ostatnim gwizdku trzeba się wstrzymać od interakcji z publicznością, ale generalnie lepiej jest być otwartym. Widowisko siatkarskie tworzymy bowiem razem, tylko mamy w nim do odegrania inną rolę. Sędzia nie może pokazać kibicom, że jest „ulepiony z innej gliny”.

### **W odróżnieniu od wielu innych dyscyplin, w siatkówce sędzia nie musi biegać. Dzięki temu, że tylko stoi, jego praca jest łatwiejsza?**

Zdecydowanie to błędne rozumowanie. Na sędziach siatkarskich spoczywa ogromna odpowiedzialność. Kiedy jednak stawką są punkty i pieniądze, trzeba być mocno skoncentrowanym przez całe spotkanie. Nie wyobrażałem sobie, bym kiedykolwiek miał wpaść na mecz w ostatniej chwili, prosto po kilku godzinach spędzonych w samochodzie. W siatkówce wszystko rozgrywa się w ułamkach sekundy, więc sędzia musi przystąpić do meczu wypoczęty. Musi też nie tylko znać przepisy, ale też wiedzieć jak je właściwie interpretować, szczególnie w sytuacjach spornych, tj. podwójne odbicie czy piłka niesiona.

### **Do meczu przygotowywał się pan już kilka dni przed nim, na bieżąco obserwując zachowania poszczególnych trenerów i zawodników?**

Podczas 38 lat sędziowania mimowolnie nauczyłem się wielu graczy i szkoleniowców na pamięć. Niemniej jednak w domu do dziś muszą być minimum dwa telewizory. Na jednym z nich dominuje oczywiście siatkówka, a nie wszyscy w rodzinie są aż tak dużymi jej fanami jak ja i jeden z moich synów. Zawsze kiedy miałem sędziować spotkanie konkretnym zespołom, wolałem obejrzeć ostatnie potyczki z ich udziałem. W drugą stronę działa to tak samo: drużyny również bacznie analizują styl poszczególnych arbitrów. Kiedyś trener Igor Prielożny powiedział mi: „Waldek, na odprawach oczywiście szczegółowo rozpisujemy wszystkich graczy rywala, ale jednego dnia również zawsze poświęcamy około pół godziny na to, kto będzie nam sędziować”. Nie dziwię się, bo każdy sędzia też ma swoje nawyki. Najważniejsze, by cały czas umiał panować nad meczem.

### **Czego arbiter siatkarski musi się szczególnie wystrzeżać?**

Częstego wracania myślami do popełnionego błędu. Najgorszą rzeczą, jaka może jednak przytrafić się sędziemu, jest próba oddawania punktów za wcześniejsze pomyłki. Wtedy już nie sposób kontrolować dalszy przebieg zawodów. Nawet jeżeli błąd był na tyle poważny, że zadecydował o losach seta, trzeba grać dalej i wyciągnąć odpowiednie wnioski po zakończeniu meczu. Zdecydowanie należy to zrobić, ale w odpowiednim do tego momencie. Arbiter nie może też pozwalać na to, by zawodnicy urządzali sobie na boisku tzw. klub dyskusyjny. To często celowy zabieg, lecz nie oznacza on zarazem, by od razu sięgać po kartki. Te wchodzi do gry dopiero, kiedy upomnienia nie dają efektów bądź gdy ewidentnie zostaną naruszone określone przepisy. No i co najważniejsze: nigdy nie można nikogo skrzywdzić z premedytacją.

### **Co robił pan w przypadku, kiedy na boisku padały wulgarne słowa?**

Wtedy zawsze udzielałem przynajmniej upomnienia, ale czasami kończyło się na bardziej stanowczych krokach. W tym względzie bardzo wiele zależy od interpretacji sędziego. Kiedyś, jeszcze za młodu, sędziowałem jako drugi arbiter w kameralnej hali w Jastrzębiu-Zdroju mecz Morza Szczecin prowadzonego przez ś.p. Huberta Wagnera. W pewnym momencie zaczął on siarczyście przeklinać, a ja jako młody sędzia zastanawiałem się, jak zwrócić uwagę tak wielkiej postaci. Musiałem to zrobić, bo byłem z tego rozliczany. Za którymś razem w końcu się zmobilizowałem i powiedziałem mu, że proszę o sportowe zachowanie. On odrzekł: „Jezus Maria, panie sędzio, najmocniej przepraszam, ale widzi pan jak te ch\*\*\* grają”. Potem wszyscy, na czele z zawodnikami i będącymi za moimi plecami kibicami wprost umierali za śmiechu. Ja w głębi ducha podobnie i nawet nie przyszło mi do głowy, żeby zwracać się do pierwszego arbitra o ukaranie trenera Wagnera. Z drugiej strony, miałem też sytuację, kiedy dałem czerwoną kartkę pewnemu trenerowi za wulgarne zwracanie się do swojej zawodniczki. Był bardzo zdziwiony, mówiąc „przecież ja nie mówię się do przeciwnika, tylko do własnej siatkarki”. W sporcie nie ma miejsca na chamstwo w żadną stronę, wszelkie jego przejawy należy bezwzględnie karać. Jeżeli jednak słyszałem, że zawodnik zaklął pod nosem, z powodu swojej sportowej pomyłki, zwykle tylko go upominałem. Najczęściej mówiłem, by tak nie robił, bo dookoła są dzieci, dla których jest wzorem do naśladowania. Zwykle działało.

### **Kto w siatkówce jest bardziej nerwowi: mężczyźni czy kobiety?**

Ani panie, ani panowie nie są święci. Nierzadko mocniejsze wiązanki słyszałem paradoksalnie u kobiet. A już szczególnie po meczu, w którym byłem drugim sędzią i mój partner zakończył tie-breaka niezastudzoną czerwoną kartką. Byłem wtedy kompletnie załamany, bo nic nie mogłem zrobić, a już wcześniej na boisku było nerwowo. Potem oczywiście rozpętało się piekło, ale wiedziałem, że w jakiejś mierze na to zasłużyliśmy. Generalnie jednak w spornych sytuacjach zawsze próbowałem się dogadać. Jeżeli ktoś nawet zareagował bardzo emocjonalnie pod moim adresem, ale w rozmowie czułem, że jest normalny, szybko się dogadywaliśmy i zyskiwaliśmy wzajemny szacunek.

### **Wideoweryfikacja (challenge) to dla sędziów siatkarskich zbawienie?**

Na początku nie byłem szczególnym jej zwolennikiem, ale szybko zmieniłem zdanie. Po pierwsze, na pewno uspokoiło to atmosferę. Po drugie, mecze po prostu są teraz bardziej sprawiedliwe, i to nie dlatego, że wcześniej sędziowie byli nieuważni. Pewnych rzeczy ludzkie oko po prostu nie jest w stanie wychwycić. Co więcej, czasami do podjęcia trafnej decyzji trzeba obejrzeć tą samą akcję z kilku różnych kamer. Każdy ma prawo do pomyłki i nie miałem problemu z tym, jeżeli challenge skorygował moją decyzję. Nikt nie został bowiem wtedy pokrzywdzony.

### **A kiedy jeszcze nie było challenge, jak ważna dla sędziego była umiejętność podejmowania decyzji na podstawie mimiki zawodników?**

Trudno mówić tutaj o umiejętności, bo tego nie da się nauczyć. Lepszym słowem jest zdolność. Nabywa się ją zazwyczaj wraz z wiekiem i jest ona bardzo pozytywnym dodatkiem. Wielokrotnie zdarzyło mi się, że miałem podjąć inną decyzję, lecz po szybkim spojrzeniu na twarz danego zawodnika byłem już pewien, że muszę jednak pokazać w drugą stronę. Gdy w ułamku sekundy uchwyci się ten odpowiedni moment, trafność decyzji jest właściwie stuprocentowa.

### **Ostatni w karierze sędziowskiej mecz PGE Skra Bełchatów - Cerrad Enea Czarni Radom był dla pana w jakiś sposób szczególny?**

Poniekąd tak, ale z drugiej strony miałem też czas, żeby się do niego przygotować. Już od momentu uzyskania pierwszej legitymacji sędziowskiej wiedziałem, kiedy nastąpi koniec. Poprosiłem jedynie ligę, by nie robiła mi pożegnania przed meczem, bo chciałem skupić się w pełni na sportowej rywalizacji. Spontaniczne podziękowanie ze strony PGE Skry, jakie nastąpiło już po ostatnim gwizdku, było natomiast bardzo miłe. Planuję jeszcze bardziej uroczyste pożegnania, już na luzie. Marzy mi się, żeby zorganizować je w Nysie, czyli tam, gdzie wszystko dawno temu się zaczęło.